

Mała rewolucja

Teatr „Węgajty” skutecznie uczynił atut ze swojej izolacji. Podczas organizowanego już po raz siódmy festiwalu Wioska Teatralna skupił w swojej siedzibie – i w kilku okolicznych wioskach – ludzi zajmujących się najważniejszymi społecznymi problemami współczesności. W takim miejscu, w środku lasu, ich głos zabrzmiał wyraziście i poruszająco.

Powielany na ksero, zszyty konopnym sznurkiem program festiwalu ma podtytuł „teatr potrzebny – kontynuacje – interwencje” i zaczyna się od motta z książki *Die Ausgeschlossenen* Heinza Bude: „W naszym społeczeństwie zmieniła się liczba tych, którzy wymagają troski. Musimy się troszczyć o coraz więcej ludzi. I to nie tak, że wieczorem, przy czerwonym winie pomyślimy sobie: «Ach, co też się na tym świecie dzieje!», ale w ten sposób, że ludziom, którzy stracili odwagę, będziemy głosić: «Każdy może coś zrobić»”. Że takie słowa pachną patosem? Albo łatwym, propagandowym optymizmem? Nic z tych rzeczy. To, co się w ciągu siedmiu festiwalowych dni działo w kilku podolsztyńskich wioskach, było doskonałą ilustracją powyższego cytatu. Ilustracją wyrazistą, bezkompromisową, pozbawioną jakiegokolwiek patosu, agitacji i łatwego optymizmu.

Pensjonariusze Domu Opieki Społecznej w Jonkowie, młodzi Czeczeni – dzieci uchodźców, panie skupione wokół Centrum Praw Kobiet, dziewczyny z Zakładu Poprawczego w Falenicy – dzięki nim festiwal nabrał nieprawdopodobnej siły i stał się czymś o wiele więcej niż ludycznym świętowaniem kulturowej różnorodności. Wszyscy oni pokazywali przedstawienia, w czasie spotkań opowiadali o sobie i o swojej pracy, brali udział w warsztatach, wędrowali po wsi, oglądając wywieszone na płotach

wielkoformatowe fotografie ilustrujące fragmenty *Buszu po polsku* Kapuścińskiego (który ze swoją wrażliwością społeczną mógłby być patronem festiwalu), a nocami tańczyli polki, oberki, tanga, melodie chasydzkie i cygańskie, albo improwizowali do rockowych czy elektronicznych kawałków, do wykłaskiwanych rytmów czeczeńskich. Ale sama ich obecność wystarczała, by na festiwalu wszechobecne były: wojna, przemoc, starość, choroba, bezradność, wykluczenie – i cały przypisany tym doświadczeniom lęk. O tych tematach nie można było przestać myśleć, pomimo że prezentowane spektakle rzadko bezpośrednio dotyczyły tych doświadczeń, a jeśli już – to mówiły o nich w sposób wysoce metaforyczny.

Festiwal w takim kształcie jest jak mała rewolucja: skupiając w jednym miejscu tak wielu różnych ludzi, których Bauman nazywałby „społecznie bezdomnymi”, i pokazując „reszcie świata”, jak dużo mają oni do powiedzenia, jak ważne i piękne potrafią być ich opowieści, organizatorzy festiwalu formułują bardzo wyraźny sprzeciw: nie tylko wobec wszelkich rasizmów i szowinizmów, ale też wobec inercji i bezradności („każdy może coś zrobić”), a przede wszystkim przeciw zadufaniu, ślepotcie i samozadowoleniu sytych i bezpiecznych. Pokazują, że w świecie, w którym ogromna większość syta i bezpieczna nie jest – samozadowolenie jest nie tylko nieprzyzwoite, ale przede wszystkim groźne.

Wiele jest w dzisiejszym społecznie zaangażowanym teatrze upominania się o „skrzywdzonych i poniżonych”. Ale naprawdę rzadko zdarza się, że zamiast wypowiadać się w ich imieniu – oddaje im się głos. A jeszcze rzadziej – że teatr ma tak realny wpływ na rzeczywistość. Że potrafi rozbroić „społeczną bezdomność”, na którą skazani są „ludzie zbędni”. Że jest aż tak skuteczny i aż tak potrzebny.